Nr. 46. Kraków, sobota dnia 28. kwietnia 1900. Rok III.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie **4** kor., półrocznie **2** kor. Numer pojedynczy kosztuje **20** hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.	Bióro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.	Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“, Kraków ul. Pijarska l. 2.**

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Asekuracya od ognia.

Jakkolwiek wszelkie „Towarzystwa asekuracyjne“ mają na względzie przedewszystkiem zyskanie jaknajwiększych procentów od zakładowego kapitału, to jednak przyznać trzeba, że wobec społeczeństwa położyły niezaprzeczone zasługi i dopóki nie wejdą w życie czy to rządowe czy krajowe „asekuracye,“ musimy je uważać jako pożyteczne instytucye, które już tysiące dotkniętych klęską pożarną wyratowały od zupełnej ruiny i niezawodnej nędzy. Słowo o zyskach i wadliwem ustroju prywatnych asekuracyj zastrzegamy sobie na później, a dzisiaj zwracamy uwagę na jedno, o czem wielu z asekurujących się od ognia nie wie.

Często zdarza się słyszeć narzekania pogorzelców, którzy mieli domy zaasekurowane w Towarzystwie ubezpieczeń, że komisya szacunkowa za mało otaksowała szkody, zrządzone im przez pożar. Żale te i skargi są po większej części z uwagi na statuta Towarzystwa nie słuszne, bo komisya przy szacowaniu ma się trzymać statutów Towarzystwa, a te są obliczone więcej na korzyść Towarzystwa jak na korzyść poszkodowanych. Swoją drogą, że bardzo wiele zależy od komisyi, zwłaszcza, jeśli się składa z ludzi czułych na nędzę i nieszczęście ludzkie, gdyż wówczas nie będzie uwzględniać wadliwych statutów, ale istotną szkodę i zniszczenie przez pożar. Niestety, taki skład komisyi rzadko się zdarza i pogorzelcy spotykają się z komisyą, złożoną przeważnie z ludzi, trzymających się ściśle litery paragrafu i mających na celu litylko swoje i Towarzystwa dobro. O tem powinien każdy asekurujący swoje budynki wiedzieć, z tem się liczyć i tego przestrzegać, jeśli się nie chce, w razie klęski pożarnej, spotkać z przykrem rozczarowaniem.

Ktoś n. p. ubezpiecza dom na 500 złr. i płaci asekuracyę przez 20 lat. Po upływie tego czasu dach się zniszczył i właściciel pokrył dom na nowo. Na nieszczęście dom się pali doszczętnie. Właściciel strapiony daje znać Towarzystwu asekuracyjnemu i pociesza się nadzieją otrzymania całych 500 złr., gdyż dom się w zupełności spalił. Wydelegowana komisya zjeżdża i stratę taksuje na 300 złr., bo chociaż dom był zaasekurowany na 500 złr., to jednak po 20 latach skutkiem zniszczenia wart był tylko 300 złr. Gospodarz zdumiony woła do komisyi: „wszak dopiero przed dwoma tygodniami zastąpiłem dach zniszczony zupełnie nowym!“ Nas to nic nie obchodzi, my o tem nic nie wiemy. Czemuż o sprawieniu nowego dachu nie donieśliście Towarzystwu? A bo nie wiedziałem, mówi gospodarz. Trudno, sami sobie winniście. W tem właśnie leży przyczyna skarg na niesprawiedliwość komisyi szacunkowej, że tu dom dłużej stojący mniej taksuje i dokonanych poprawek, nie doniesionych Towarzystwu asekuracyjnemu, nie uwzględnia. Kto bowiem ma dom zaasekurowany, a po jakimś czasie przeprowadza reparacyę domu, czy to dając dach nowy, czy nową ścianę, czy nowe drzwi lub okna, powinien zaraz donieść Towarzystwu asekuracyjnemu, gdyż inaczej, w razie spalenia, komisya szacunkowa tego nie uwzględni i im dom był starszy, tem mniej go taksuje i mniejszą kwotę za poniesioną szkodę wypłaca. Mimo tej i innych jeszcze wadliwości obecnie istniejących asekuracyj trzeba z nich korzystać, zanim nie będzie wprowadzona asekuracya przymusowa, bo, gdy ogień zabudowania zniszczy, ma się przecież jaki taki ratunek i pomoc. Drogą jest dzisiaj asekuracya to prawda. Ale dlaczego? Dlatego, bo nie jest w rękach kraju i powtóre dlatego, bo dotąd nie ma przymusu asekuracyjnego. Gdy **asekuracyę weźmie kraj w swoje ręce** i gdy **każdy będzie musiał się asekurować,** wtedy i lepsze prawa asekuracyjne będzie można w Sejmie uchwalić i asekuracya będzie o wiele, wiele tańszą. Dzisiaj inaczej. Asekuracya n. p. nasza krajowa spoczywa w rękach stańczykowskich, a ci ciągną z ludu, co się tylko da. Trzeba utrzymać gromadę urzędników, a nadto musi jeszcze lud zapłacić to, co jakiś dyrektor ukradnie. Ukradł n. p. Kieszkowski krocie, uciekł nieukarany, a chłopi zapłacić musieli do kasy, to co oszust przepił i przełajdaczył. Dlatego posłowie nasi muszą domagać się **asekuracyi krajowej i przymusowej.**

LISTY Z BRAZYLII.

I.

Mamy tu tego roku nieznośne upały. Dnia 2. lutego w piątek termometr w cieniu pokazywał 35° do 36°. Dziewięć osób upadło trupem na ulicach od uderzenia słońca. W nocy termometr pokazywał 30 stopni. Po takim upale całodziennym noc była nieznośna, duszność taka, że oka zmrużyć nie można, całą noc przepędziło się nie śpiąc. Zrana, skoro się tylko słońce ukazało na horyzoncie, upał stał się tak nieznośnym, że przy najmniejszym wysiłku, spacerując wolno po ulicy, ludzie zalewali się potem. Temperatura podniosła się i termometr pokazywał w cieniu 36 — 39°. Od samego rana dnia 3. lutego zaczęły się wypadki; tu i owdzie robotnik, pra-

cujący pod gołem niebem, upadł od uderzenia słońca, lub też zgrzany wszedł do szynku, aby się czemś odświeżyć i często nie dokończył szklanki zimnego napoju, upadając trupem. Koło południa (asystencya) pomoc publiczna, gdzie zawsze na zawołanie są lekarze w razie nagłego wypadku, jak zarazem kilkanaście wozów specyalnych do przewożenia chorych, okazała się bezsilną, gdyż ani doktorzy, ani wozy wystarczyć nie mogły. Tem więcej, że od uderzenia słońca cierpią najwięcej dwa najpracowitsze zwierzęta: koń i człowiek. W miarę jak temperatura się podwoiła, co kilkadziesiąt kroków spotykało się nieżywego konia. Pod wieczór okazało się, że asystencya publiczna zebrała 120 ludzi na ulicy, z których większa część skończyła na ulicy, reszta zaś w kilka godzin pomimo ratunku. Koni również przeszło sto leżało nieżywych po różnych stronach miasta. Opisać to wszystko, co się działo, prawie jest niepodobieństwem. Tysiące ludzi cisnęło się koło budynku Pomocy publicznej, dopytując się o los swych krewnych lub znajomych. Nieszczęście było tak nagłe, tak niespodziane, że asystencya pnbliczna pomimo doskonałej organizacyi rady sobie dać nie mogła, tem więcej, że i kilku lekarzy tejże padło pod ciężarem zbytecznej pracy i strasznego upału. Z soboty na niedzielę całą noc ludność w Buenos Aires przepędziła bezsennie. Upał i duszność nie pozwalały oka zmróżyć. Całą noc słychać było dzwonek wozów asystencyi publicznej, zbierające chorych z upału. Myślano jednak, że nie powtórzą się więcej wypadki sobotnie, gdyż w niedzielę zamknięte fabryki, jak również wstrzymane roboty uliczne. Ale stało się przeciwnie. Skoro tylko podniosło się słońce nad rozpalonem już od kilku dni miastem, zewsząd można było słyszeć przerażający głos dzwonka wozów asystencyi publicznej. Na ulicy spotykało się ludzi wesoło wchodzących do szynku i następnie upadających ze szklanką w ręku. Termometr pokazywał 39 — 40°. Trudno sobie coś podobnego wyobrazić, trzeba to widzieć własnemi oczami. O niczem się nie mówi, jak o gorącu nieznośnem i śmierci. Coraz i coraz powietrze staje się nieznośniejszem i prawie niemożebnem do oddychania. Miasto całe zdaje się jedno piekło rozpalone, którego mieszkańcy wznoszą oczy do nieba, prosząc o kilka kropli ożywczego deszczu. W takich męczarniach przepędzamy całą niedzielę. Asystencya publiczna zebrała w tym dniu 130 trupów na ulicy. Tu można powiedzieć, że ludzie padali jak muchy. Większość, to ludzie z biednej klasy robotniczej, pracujący ciężko. A koni to nie policzyć. Nareszcie dość późno wieczorem zaczęło się chmurzyć i błyskać. Wszystkie twarze, podniesione w niebo, wypogadzają się. Zda się, ludzie zapomnieli o wszystkich życzeniach zwyczajnych, o pieniądzach, o rozkoszy, o miłości; z wszystkich ust zdaje się słyszeć jedno tylko słowo długo przeciągnięte — deszczu...

I zrywa się nagle straszna burza, która podnosi w powietrze tumany nagromadzonego przez tyle tygodni strasznych upałów kurzu i rozwiewa chmury. I znowu straszna rozpacz ogarnia wszystkich. Jeżeli dziś nie spadnie trochę ożywczego deszczu, to co będzie jutro? Jutro na nas kolej pokryć naszymi trupami rozpalone bruki. I znowu grzmoty i błyskawice, a z niemi krople nadziei ożywiają zwątpiałe ciała. Wreszcie padają tak oczekiwane, tak długo pożądane krople. Zbrodnią by było przykryć się parasolem. Ludzie otwierają usta, wznosząc je ku niebu, na pół nago wybiegają na ulicę, wszyscy się cieszą, wszyscy sobie winszują, jesteśmy zbawieni, jutro już nie będziemy padać nagłą śmiercią na ulicy. Deszcz z początku drobny, następnie ulewa pada przez kilka godzin, temperatura

się obniża, po kilku nocach bezsennych zasypiamy, budząc się w poniedziałek rano orzeźwieni, jakbyśmy nagle po długiej chorobie przyszli do zdrowia. Ale deszcz ten tak nawalny i tak obfity w poniedziałek koło południa zdał się kroplą spadłą na gorące żelazo. Słońce wprawdzie pokryte chmurami nie pali tak ostro, ale koło południa upał połączony z wilgocią czuć się daje. Wypadki poprzednich dni powtarzają się, ale nie tak liczne i nie tak niebezpieczne Z 70 osób, zebranych na ulicy przez pomoc publiczną, 10 tylko umarło. We wtorek upał się zwiększa, a także wypadki na ulicy, sama pomoc publiczna zbiera 150 upadłych na ulicy, z których jednak tylko 16 przypłaca życiem. Bogaci opuszczają miasto. Różne pogłoski krążą między ludem, że asystencya publiczna i rząd zakrywa prawdę, że to nie jest od gorąca i słońca, ale że to jest dżuma. Dziś we środę upał nieznośny, mitygowany jednak wiaterkiem chłodnym południowym, który od czasu do czasu przewiewa. Wszędzie zmieniają godziny pracy, aby nie pracować, podczas południowych godzin. Zaczynają od 5 rano do 9 lub 10-ej i od 4 do 7-ej popołudniu. Nie wiele się na zmianę zanosi. Co będzie, jeśli tak upały jeszcze długo potrwają. Jeśli długo od nas listu nie dostaniecie — to piszcie do nas na ręce Świętego Piotra, bo zapewne kto z gorąca umrze, do piekła go nie poszlą, aby się piekł drugi raz. W każdym razie robimy wszystko, aby od tak dalekiej podróży uwolnić się. W wolnym od roboty czasie wachlarzami robimy wciąż wiatr; kąpiemy się po 3 razy dziennie. Wkrótce napiszemy wam znowu obszerniej o wszystkiem.

Obrona Częstochowy.

Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop.“

(Ciąg dalszy).

— A my ich — odburknął Sadowski. — Panie jenerale, kończmy układami z Częstochową; przystańmy na wszelkie warunki... Nie o twierdzę chodzi, ale o panowanie jego kr. mości w tym kraju.

— Mnisi się poddadzą — rzekł Wrzeszczowicz. — Dziś, jutro poddadzą się!

Tak oni ze sobą rozmawiali, a w klasztorze po rannej mszy panowała radość niezmierna. Ci, którzy na wycieczkę nie chodzili, wypytywali jej uczestników: jak się wszystko odbyło? Uczestnicy zaś chełpili się straszenie, wysławiając swoje męstwo i klęskę, którą nieprzyjacielowi zadali.

Między księżmi i niewiastami nawet ciekawość przemogła. Białe habity i niewieście szaty zaległy mury. Piękny i radosny był to dzień. Niewiasty skupiły się koło pana Piotra Czarnieckiego, wołając: „Zbawca nasz! opiekun!“ On zaś bronił się, zwłaszcza, gdy w ręce chciały go całować i ukazując na Kmicica, mówił:

— Temu także dziękujcie! Babinicz on jest, ale nie baba! W ręce on się całować nie da, bo mu się jeszcze od krwi lepią; ale jeśli która z młodszych w gębę zechce, to tak myślę, że się nie będzie wzdragał!

* * *

Zgodnie z życzeniami owych oficerów, Müller znowu rozpoczął układy. Przybył do klasztoru z nieprzyjacielskiego obozu znamienity szlachcic polski, poważny wiekiem i wymową. Jasnogórcy przyjęli go gościnnie, sądzili bowiem, że wrzekomo i z musu tylko będzie przemawiał za poddaniem klasztoru, a naprawdę doda im zachęty i potwierdzi nowiny, które już i przez mury oblężone się przedarły, o powstaniu w Wielkopolsce, o zniechęceniu wojsk kwarcianych dla Szweda, o układach Jana Kazimierza z Kozakami, którzy jakoby okazywali chęć powrotu do posłuszeństwa, wreszcie o groźnej zapowiedzi chana tatarskiego, że idzie w pomoc wygnanemu królowi i wszystkich jego nieprzyjaciół ogniem i mieczem ścigać będzie.

Lecz jakże się zawiedli zakonnicy! Personat przyniósł bowiem wprawdzie sporą wiązkę nowin, ale przerażających, zdolnych największy zapał ostudzić, najniezłomniejsze postanowienie złamać, najgorętszą wiarę zachwiać.

Otoczyli go księża i szlachta w definitoryum wśród ciszy i uwagi; z jego ust zdawała się płynąć sama szczerość i boleść nad losami ojczyzny. Rękę często kładł na białej głowie, jak gdyby chcąc wybuch desperacyi powstrzymać, patrzył na krucyfiks, łzy miał w oczach i głosem powolnym, przerywanym, następujące mówił słowa:

— Ach! jakichto czasów doczekała się strapiona ojczyzna! Niema już rady! trzeba uledz królowi szwedzkiemu... Zaprawdę, dla kogóż wy tu, ojcowie czcigodni, i wy, panowie bracia szlachta chwyciliście za miecze? Dla kogoż wy nie żałujecie niewywczasów, trudu, umęczenia, krwi? Dla kogóż przez opór — niestety, próżny! — narażacie siebie i święte miejsce na straszliwą zemstę niezwyciężonych szwedzkich zastępów?.. Dla Jana Kazimierza? Lecz on sam wzgardził już naszem królestwem. Zalito nie wiecie nowiny, że wybór już uczynił i przekładając dostatki, wesołe uczty i spokojne uciechy nad kłopotliwą koronę, abdykował na rzecz Karola Gustawa? Wy jego nie chcecie opuścić, a on was opuścił; wy nie chcieliście złamać przysięgi, on sam ją złamał; wy gotowiście umrzeć dla niego, on zaś o was i nas wszystkich nie dba... Prawym królem naszym jest teraz Karol Gustaw! Patrzcie więc, byście nie ściągnęli na głowy wasze nietylko gniewu, zemsty, ruiny, ale i grzechu wobec nieba, wobec krzyża i tej Najświętszej Panny, bo nie przeciw najezdzcy, ale przeciw własnemu panu ręce zuchwale podnosicie...

Cisza przyjęła te słowa, jakoby śmierć przeleciała przez salę.

Co mogło być bowiem straszniejszego od nowiny o abdykacyi Jana Kazimierza? Byłato wprawdzie wieść potwornie nieprawdopodobna, lecz owóż ten stary szlachcic mówił ją wobec krzyża, wobec obrazu Maryi i ze łzami w oczach.

Ale jeśli była prawdziwą, to dalszy opór był istotnie szaleństwem. Szlachta pozakrywała oczy rękoma, mnisi nasunęli na głowy kaptury i cisza grobowa trwała ciągle; tylko ksiądz Kordecki jął szeptać modlitwę zbladłemi wargami, a oczy jego spokojne, głębokie, świetliste i przenikliwe, utkwione były nieruchomie w owego szlachcica.

Ten czuł na sobie badawczy ów wzrok i źle mu było pod nim i ciężko, chciał zachować miarkę powagi, dobrotliwości, zbolałej cnoty, życzliwości i nie mógł; jął więc rzucać niespokojne spojrzenia na innych ojców, a po chwili tak dalej mówił:

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Krzywdy i nadużycia.

Czy tak być powinno? Do wiadomości Starostwa w Dąbrowy. Szanownа Redakcyo! Czytając Wasze uczciwe pismo *Obronę Ludu*, napotykam tam wiele listów, pisanych przez włościan z różnych okolic, w których się skarżą na uciski od władz, drudzy domagają się sprawiedliwości, inni znów odnoszą się do złych wójtów, aby ich zwrócić na lepszą drogę. Toteż i ja uznając to za korzystne i widząc dobry skutek z tych korespondencyj, postanowiłem coś donieść z mej gminy, Gruszowa wielkiego. Już mało kto pamięta, żeby było tyle nadużyć i wybryków młodzieży, co za tego wójta, Władysława Zbierzkowskiego. Tyle się słyszy obrazy Boskiej, przekleństwa i bitek, że nie wiedzieć, do czego to doprowadzi. Wójt w to nie wejrzy, bo mało kiedy jest trzeźwy. Ale choćby i opiłym nie był, to tego nie skarci, ale się jeszcze do tych band miesza i przymila się im, żeby mu dziób zalali. To też te bandy, co się wciąż włóczą po nocach, nie czując nad sobą żadnej zwierzchności, tak się już roześmielili, że gościńcem wieczór przejść nie dadzą nikomu spokojnie, tylko z każdym zaczepiają, przytem żeby u kogo jeszcze czuli jakie parę centów, toby mu i odebrali. Ciskają za przechodniem kijami i kamieniami, że ino furgają kolo uszów. Niejednemu i dobrze skórę wygarbowali, a jakby było tego potrzeba, to to wszystko w każdym czasie gotów jestem udowodnić świadkami. Wesele to już ani jedno nie obejdzie się bez bitki. Temu wszystkiemu mógłby wprawdzie wójt tamę położyć, ale cóż z tego, skoro on na to nie ma czasu, bo kiedyżby tą wódkę wypił, co mu żyd daje. A bojąc się, by nie stracił wójtostwa, przylizuje się, jak tylko może, wyższym figurom. A był nawet czas, że wójt we dnie służył u pana we dworze, a w nocy wysuszał kufy żydowi. Choć kto miał najpilniejszą sprawę do załatwienia, to nic nie wskurał, gdyż wójt, będąc w służbie, nie śmiał ani na krok z tamtąd odejść. I do czego się nie podjął żaden inny, to on, jako gospodarz na 24 morgach gruntu, poszedł na służbę do dworu, bo już nie miał się zapewne czem pożywić. Co więcej jeszcze, że on przez cały rok nie zwoła ani jednego posiedzenia, a gdy już mus przyjdzie uchwalić budżet na rok, to już oni tak robią, aby nikt o niczem nie wiedział. Trafiają się i takie chwile, że sobie pasterz sam pieczęć przybije. Gdy jeden pasterz utracił książkę służebną przez to, że uciekł ze służby, to potem, kupiwszy sobie drugą, nie prosił go wcale o pieczątkę, bo sam ją dostał w swe ręce i przybił. Gdy wójt nasz miał za daleko do jednej karczmy, to pozwolił drugiemu żydowi na szynk zaraz za swoją chałupą, aby się nie trudzić daleką podróżą. Gdy zaś miał jakie rewizye ów żyd, to on go najgorliwiej bronił. Czyż tak być powinno? *Stanisław M.*

Tortury w Nowym Sączu. Głośny proces samborski, który dreszczem oburzenia przejął całe społeczeństwo, kazał władzom i sferom, do tego powołanym, zwrócić baczniejszą uwagę na samowolę organów wykonawczych, których obowiązkiem jest stać na straży praw i bezpieczeństwa publicznego. I oto wychodzą coraz liczniej na jaw przykłady barbarzyńskiego znęcania się policyantów nad aresztowanymi osobami i brutalny sposób obchodzenia się z niemi jeszcze przed udowodnieniem winy, a wszystko to przez długi szereg lat ukrywało się w karygodnej, a niczem nieusprawiedliwionej tajemnicy. Wypadek samborski nie jest niestety odosobniony — i u nas wła-

śnie wyszedł na jaw jeden wypadek, który przedstawia się następująco: W roku 1898 dostawiono tu z Grybowa do aresztów miejskich służącą Maryę Fust, celem dalszego odszupasowania jej do miejsca przynależności. Ponieważ aresztowana miejsca przynależności wskazać nie chciała, czy też nie umiała, trzymano ją w aresztach przez 11 miesięcy, a przez cały ten czas ani razu nie wypuszczono na świeże powietrze. Skutkiem takiego odosobnienia dostała Fustówna napadów obłąkania; w obawie więc, by nie powybijała szyb w kaźni, okuto jej kajdanami ręce. W takiej pozycyi leżała nieszczęśliwa miesiącami na słomie, a raczej już na kupie gnoju, bez odzienia, tak, że skutkiem zalęgłego robactwa i potwornej nieczystości, wylazły jej wszystkie włosy na głowie i powstały odleżyny. Jakimś cudem wieść o drugiej Barbarze Ubryk poczęła krążyć z ust do ust — i dopiero za interwencyą ks. Załęskiego, który przyszedł udzielić jej ostatniej pociechy, zabrano ją do szpitala, gdzie na trzeci dzień życie skończyła. Charakterystycznem jest, że inspektor policyi, p. Władysław Angielski, nie chciał wpuścić księdza do kaźni, dopiero za wyraźnem poleceniem starostwa i że ksiądz cofnął się od drzwi z przerażeniem i wstrętem, taki obraz zgrozy przed jego oczyma się roztoczył. Mogą to stwierdzić p. Józef Rozmanit, fabrykant maszyn rolniczych, który, biorąc miarę na kraty okien aresztów, widział to torturowanie i p. Mielnik, komendant straży pożarnej, który mieszkając w gmachu ratuszowym, miał być przypadkowo widzem tych brutalnych scen. Spodziewamy się, że energiczne śledztwo i późniejsza rozprawa wyświetli prawdę i ukarze winnych, którzy gwałceniem praw i przekraczaniem obowiązków, czynią sobie formalną igraszkę z życia ludzkiego.

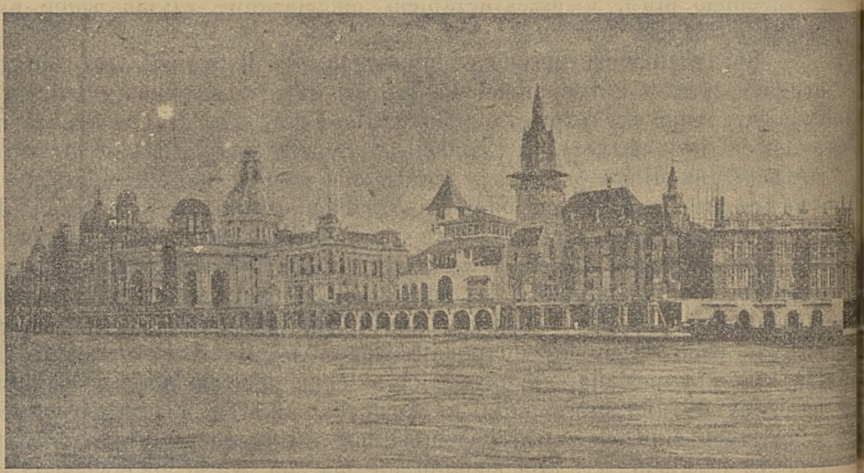
Sprawiedliwość urzędu podatkowego. W Rzeszowie toczy się obecnie druga rozprawa karna przeciwko łotrowi Rogalskiemu, byłemu notaryuszowi. Otóż na rozprawie tej zeznała Franciszka Hynowska, że mąż jej przed 10 laty pożyczył u Rogalskiego 80 złr. i wyjechał do Ameryki. Pozostała żona długu oczywiście spłacić nie mogła, skutkiem czego całe jej sześciomorgowe gospodarstwo sprzedane zostało na licytacyi. Pieniądze, ze sprzedaży gruntu uzyskane, zabrał Rogalski i skarb państwa. Mimo to, iż zlicytowane gospodarstwo od 8 lat już kto inny posiada, **urząd podatkowy przez całych 8 lat ściągał od biednej kobiety podatek** od tego gospodarstwa; a gdy płacić nie mogła, **ostatnią krowę jej sprzedano.** Hynowska chodziła do urzędu podatkowego i tłomaczyła, że grunt od 8 lat już kto inny posiada, ale nigdy jej **słuchać nie chciano.** Odczytano list, napisany do niej przez męża z Ameryki. Skarga biednego włościanina, w prostych słowach zawarta, wprost jest przejmującą. Chłop biedny pracuje za oceanem, a i tam spokoju nie ma, bo wieść go dochodzi, że ostatnią krowę mu sprzedają za podatek, który kto inny miał zapłacić. Oto jeden z licznych kwiatków galicyjskiego fiskalizmu. Ładny urząd podatkowy. O powyższym wypadku donosi *Słowo Polskie.* Takie nadużycie to tylko uzasadnia wniosek naszych posłów, aby takich urzędników podatkowych karano kryminałem za nadużycie władzy, za niedbalstwo, za lenistwo. Gdy taka będzie ustawa, to nie będzie tyle nadużyć.

Rozboje. *Mieszczanin* pisze: „Kilkakrotnie już donosiliśmy o grabieży, jaka się ma dokonać kosztem chłopskiej skóry, dzięki spekulacyom prof. dr. Straszewskiego. W ostatnim numerze podnieśliśmy, że już w sądzie wojnickim rozpisaną została licytacya chłopskich gruntów za długi

Straszewskiego. Dla ścisłości winniśmy nadmienić, że w danym wypadku egzekutem jest p. Stanisław Straszewski, dzierżawca Mikołajowic, brat profesora. To właśnie utrudnia sytuacyę, bo chłopi wojniccy zlicytowani zostaną oddzielnie, to znaczy, jako osady chłopskie, a nie łącznie jako całe dobro tabularne. Hydra ma więc kilka głów — utnij jedną — w jej miejsce wyrośnie znowu kilka nowych. Wszystkie jednak odnosić się będą do centralnego punktu, do spekulacyj prof. Straszewskiego. Ów p. Straszewski był przecież wspólnikiem rektora uniwersytetu Jagiellońskiego.

OTWARCIE WY

Dnia 14. kwietnia b. r. o godz. 2. popołudniu otwartą została dla publiczności wystawa powszechna we Francyi w mieście Paryżu. Uroczystość tę obchodzono z niezwykłym przepychem. Wszystko, co żyło w Paryżu, zdążało na olbrzymi plac wystawy, a przybyła już i znaczna liczba gości z różnych stron świata, by się przypatrzeć tym cudom ludzkiej pracy. Prezydent republiki francuskiej, Loubet, otoczony wszystkimi ministrami i najwyższemi osobistościami w państwie tak wojskowemi jak i cywilnemi przybył, by dokonać otwarcia wystawy. Pierwszy zabrał głos minister handlu, Millerand i wypowiedział znakomitą mowę, pełną głębokich myśli. Na

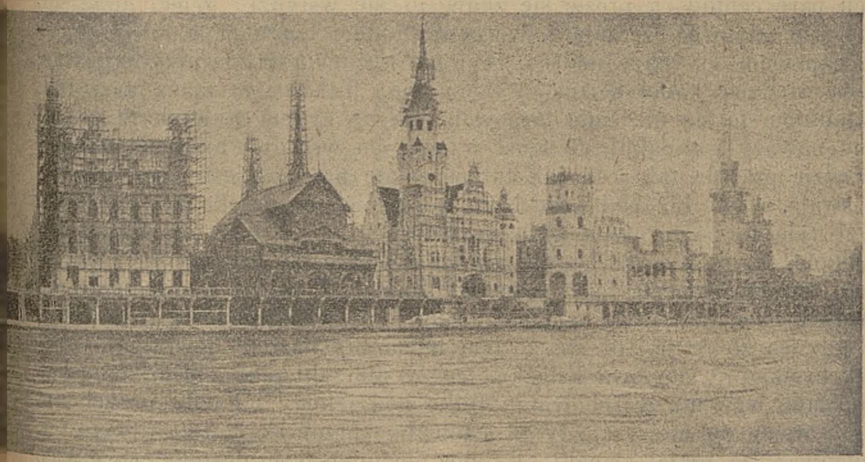


szczególniejszą uwagę zasługuje ustęp, w którym minister sławi błogie skutki i owoce pracy, a który brzmi jak następuje: „O praco! o wyzwalająca i uświęcona praco, ty nas uszlachetniasz i pocieszasz; wobec twojego pochodu znika nieuctwo i ucieka złe. Ty zdejmujesz z ludzkości okowy niewoli, ty sprowadzisz czas, kiedy się wreszcie ziści nasze pragnienie zupełnej zgody, sprawiedliwości i miłości wśród wszystkich narodów.“ Następnie przemówił prezydent republiki Loubet, który zaznaczył, że tylko dzięki „solidarności,“ jaka ożywiała wszystkich pracujących koło wystawy, można ją było do skutku przyprowadzić. Potem ogłosił wystawę za otwartą.

prezesa Akademii umiejętności, nieśmiertelnego autora „Doświadczeń wymyślań,“ jeszcze więcej nieśmiertelnego autora pamfletu pod napisem „Nie winni?,“ hr. Stanisława Tarnowskiego. Spółka wydawnicza, to przecież wspólne obu tych panów przedsiebiorstwo. Ale za p. dr. Straszewskim kryją się jeszcze inni spekulanci, co z nim w cichej zostawali spółce, właśnie przy spekulacyi zakupna dóbr Radłowskich. Ich obowiązkiem jest dziś nie dopuścić do zlicytowania chłopów. Będziemy patrzeć, czy obowiązku tego we własnym, dobrze zrozumianym interesie dopełnić zechcą.“

WY PARYSKIEJ.

Do wnętrza wystawy wchodzi się przez olbrzymią bramę 20 metrów szeroką, na szczycie której znajduje się wspaniały posąg, przedstawiający Francyę. Poza tą bramą tryumfalną roztaczają się przed okiem widza przepiękne miasta, jakby wyjęte z czarodziejskich bajek i na plac wystawy przeniesione. A chociaż wystawa nie jest jeszcze ukończona, to jednak przedstawia już dzisiaj widok niezrównany i prawdziwie Francuzi mogą być dumni z dokonania tego dzieła w stosunkowo krótkim czasie, bo zaledwie w ciągu ośmiu lat. Co się na tej paryskiej wystawie znajduje i jak ona cudownie jest urządzona — to wieśniak galicyjski nawet



maleńkiego wyobrażenia nie ma. Chłop galicyjski zżył się z nędzą swego kraju i zdaje mu się, że to tak wszędzie jest, bo tak być musi! O gdyby tak nasz chłopek znalazł się na wystawie paryskiej, to gdyby zobaczył te bogactwa i przepych, a wspomniał na nędzę swego kraju, kto wie, czyby nie zapłakał gorzkiemi łzami. Dzisiaj nie myślimy opisywać tych skarbów pracy i przemysłu, nagromadzonych na wystawie z całego świata, ale może kto ze stronnictwa chrześcijańsko-ludowego uda się na tę wystawę, napisze jak wygląda, a my te spostrzeżenia dla pożytku naszych czytelników w gazetce umieścimy.

Sprawy ludowe.

Kilka słów prawdy naszym sklepikarzom. Mocno to dziwi nie jednego, dlaczego w bardzo wielu miejscowościach lud wiejski, jakby od jakiej zarazy, stroni od sklepów chrześcijańskich i Kółek rolniczych, a natomiast z taką chciwością lgnie do żydów, u nich wszystko kupuje i u nich wszelkie potrzeby domowe i inne zaspokaja. Dla wyjaśnienia i do wiadomości przedewszystkiem sprzedających, ten mój list piszę. Pierwszym powodem tego złego jest to, iż sklepy chrześcijańskie i Kółka rolnicze najczęściej kupują towary u żydów. Towar do Kółka i sklepu wzięty jest już całkiem wyssany przez żydów, jak ta cytryna, który jeszcze do ostateczności musi ssać katolik, aby nie stracił. Do tego (jak to się bardzo często zdarza) gdy jest katolik chciwiec wielkiego zysku, to już pożal się Boże. To też jedna, druga i dziesiąta gosposia, wiedząc to, woli choć i nie z ochotą iść do żyda, niż do takiego katolika. To jest więc jedno, dlaczego lud stroni od katolików. Drugim znów powodem jest, że nieomal w każdym sklepie ci katoliccy handlarze powywieszali tablice z napisem: „nie wolno nikomu borgować.“ To jest znów więc dla niejednego najstraszniejszym hamulcem i straszakiem i omija sklep chrześcijański, a idzie do żyda. Niejedna chwila taka przypadnie, że koniecznie trzeba coś kupić, a tu tych paru centów nie ma. Trzeba więc przyborgować, a tu katolik przez napis, już z góry się odgraża, że nie przyborguje. Chęć oddania tego ma szczerą, jak tylko nabędzie tych parę centów, a prosić się znów to się wstydzi. Więc idzie do żyda, bo wie napewno, że tam i więcej dostanie i lepszego, a także przyborguje napewno. Tu także dodaję, że i nie każdemu można przyborgować, ale trzeba wiedzieć komu można, a komu nie. Także i to zraża nasz lud, że z katolikiem to się nie śmie targować, jak ze żydem. Sklepikarz co kupującemu naważy i zapakuje to musi wziąść, bo wstydby było nie wziąść. Nie wszędzie prawda tak jest, jak tu piszę, ale przecież jest i sam to widzę na swoje oczy. Idź bodaj za 1 ct. co kupić, a przekona się łatwo każdy, że tyle za pół centa u żyda dostanie, co za centa w niektórym naszym sklepie. N. p. u żyda bodaj papieru dostanie 3 arkusze za 1 ct., to w sklepie takiego samego da 2 arkusze. Dalej. W wielu miejscowościach co prawda z chęcią borgują, ale cóż, skoro znów niejeden się tego wstydzi, bo gdy co zborguje, to się o tem lotem błyskawicy dowie cała gromada. A to skąd? Oto owa książka, co w niej sklepikarz dług borgujących zapisuje, leży nie w schowaniu, tylko bodaj kędy i każdy przychodni ma wolny wstęp do niej i każdy ją swobodnie przejrzeć może. A czyto tak być powinno? Da takiej książki nikt nie powinien mieć dostępu. Owe więc wady wyżej wspomniane są największą przeszkodą i odrazą, że lud wiejski stroni od kupna u katolików, a idzie tłumnie do żydów. Niech tylko te wady zostaną usunięte, a przekona się każdy, że sklepy katolickie lepiej się będą rozwijać. Chcąc dobrze się zagospodarzyć przy utrzymaniu sklepu czy Kółka rolniczego, nie trzeba także nic brać do sprzedaży od żydów, ale każdy sklep i Kółko powinno pobierać towar od firm chrześcijańskich. Co więcej. Każdy, co się trudni handlem, powinien sprzedawać jaknajsumienniej i nie z oszukaństwem, bo przecież lepiej zarobić mniej a częściej, jak przywieźć towar, złożyć w sklepie, aby leżał tylko od parady całymi miesiącami. A także trzeba umieć i ludzi do siebie przychęcać, i nikogo

się nie wypytywać, na co mu to będzie potrzebne, co kupił i t. d. Kończąc, zwracam się jeszcze do Szan. Redakcyi z prośbą, aby podawała, gdzie jaki towar się znajduje, i po jakiej cenie, aby lud wiedział, gdzie się ma udać i już raz przestał popierać żydów i tuczyć ich krwią własną.

Z głębokim szacunkiem *Stanisław Michalczyk* w Gruszowie wielkim.

Ładna Rada gminna jest w Gołuchowcu pod Skawiną, oto żyd Najfeld Nachman „poczebował miecz przinależnoszcz" do gminy. Rada gminna się zebrała, żyd przyniósł 4 flaszki piwa (zlewków z miski) i Rada żydowi przynależność uchwaliła. Hańba takiej Radzie i takim chrześcijanom, co do swej familii przyjęli żyda za szklankę lury piwnej. Wszystkie gminy w okolicy gardzą dzisiaj Gołuchowcem. A do wiadomości ck. Starostwa podajemy, że żydek ten bierze mleko z 3 dworów i trzyma je w ogromnym nieporządku, w brudzie, w świństwie i takie sprzedaje, a ludzie chorują. Cygara i tytoń trzyma we wilgoci i brudzie, spleśniałe. Piwo u niego kapie i zlewa się do miski podstawionej, a potem z miski nalewa Nachman do szklanek i daje ludziom pić — i głupcy piją tę truciznę. Za taką truciznę dostał żydek przynależność od Rady gminnej. *G. W.*

Świetna Redakcyo! Cześć Wam i chwała! Istotnie najżywotniejsze i najbardziej uświadamiające sprawy głosi *Obrona Ludu.* Zważmy z tych pierwszą lepszą, czy tę o długach Państwa, czy tę o R a d a c h p o w i a t o w y c h. O niech przepadną te stańczykowskie kuźnie, te reduty przeciw wszystkiemu co dobre i szlachetne. One tworzą w łonie narodu wrogów, a tych broni Państwo. Chaniebnieby to charakteryzowało Polską Nacyę, że jedyny Urząd narodowy jest tak do niczego: gdyby tam nie rządziła sama szlachta i nie zbijała dobrych postulatów ludu. Widocznie szlachta polska przez te 900 lat tak zwyrodniała, że już nie jest zdolna do niczego samodzielnego dla przyszłości kraju. Przecież u Niemców, Anglików, Francuzów wyszła niejedna dobra ustawa od arystokratów, a u nas nic a nic. Owce muszą nawracać pasterzy swoich. *Czytelnicy „Obrony Ludu" w Makowie.*

Rady powiatowe są nam niepotrzebne. W sprawie gospodarki powiatowej piszą z Ustrzyk: „Łatwiej dostać się z Transvaalu do Klondyke, jak z Ustrzyk do Lutowisk. Ustrzyki od Lutowisk dzieli zaledwie 25 kilometrów, a jedzie się drogą p o w i a t o w ą, a więc kosztem powiatu wystawioną, ale tę drogę obecnie ledwie w d z i e s i ę c i u godzinach, jeśli dobrze pójdzie, przebyć można. A przecież może publiczność domagać się, aby przynajmniej o połowę ten czas podróży mógł być skróconym — wszak aż dwie rogatki powiatowe opłaca, a to pierwszą na czwartym kilometrze w kwocie 32 hal., a drugą na czternastym kilometrze w kwocie 16 hal. Nasza kochana autonomia wychodzi widocznie z wręcz przeciwnego stanowiska, jak rząd, na polu dróg, bo gdy na drogach rządowych na przestrzeni 20 kilometrów jest tylko jedna rogatka, a myto opłaca się w kwocie 32 hal. i jedzie się dobrą szosą — to na drogach autonomicznych na takiej samej przestrzeni są dwie rogatki, t. j. co 10 kilometrów jedna, pobierająca od podróżnych prawie o trzecią część wyższe myto, ale zato jedzie się trzy razy tak długo! Nieprzyjemna to przyjemność, za którą tak drogo płacić się musi!! A przecież są fundusze do konserwacyi drogi, łączącej Ustrzyki z Lutowiskami, a nawet amortyzacyi włożonego kapitału — bo frekwencya jest wielką, gdyż około 300 fur z drzewem dziennie podczas możliwie dobrej drogi tędy przejeżdża, a dzierżawca myta na czwartym kilometrze 14 tysięcy koron rocznie płaci! Dodawszy do tej kwoty myto

z drugiaj rogatki w kwocie 3652 koron pobierane, otrzymamy poważną sumkę 17.652 koron! Ale Szanowna Rada powiatowa widocznie nietylko dba o nasze ciało i kości ale i myśli o tem, aby podróżnemu dać sposobność przez dłuższy czas napawać się pięknymi widokami, oglądać miejsca, w których niegdyś rosły jodły, świerki i buki! Wszak jedzie się tu przez szmat ziemi wprawdzie nie mlekiem, ale co lepsze, naftą płynący, gdzie 8 tartaków, przeważnie parowych dzień i noc tnie drzewo, skąd miliardy kubików, wprawdzie nie złota, ale drzewa wywieziono! Jeśli nie rada powiatowa, to przynajmniej p. t. właściciele dóbr, jak pp. Sandy, Segele, Kohny i t. d. powinni się o to postarać, aby drogi były lepsze i komunikacya możliwa. Widocznie, że na to nie ma rady, skoro p. marszałek powiatu nie ma odwagi temi drogami przejeżdżać — a raczej woli przez zimę w stolicy spokojnie mieszkać nie narażając swych kości i boków na obtłuczenie.“ — Tak samo jest w całym kraju. Więc precz z Radami powiatowemi, bo to zabawka pańska za pieniądze chłopskie. To, co dzisiaj dajemy na utrzymanie zbankrutowanych panków, co wiszą przy Radach powiatowych, — to po zniesieniu Rad damy na drogi, na szkoły, na kasy pożyczkowe, na szpitale powiatowe i t. d. Będzie lud miał pożytek, ą dziś ma tylko szkodę za swój grosz.

Z Rymanowa piszą: Droga, prowadząca ze stacyi kolejowej naszej do miasta, pozostawia pod względem utrzymania wiele do życzenia. Na tej drodze 6 kilometrowej można bez przesady pięćdziesiąt zaklęsłości półmetrowych znaleźć. W błotach, leżących tam po całych miesiącach, brną bez wyjścia wozy wraz z podróżującymi i towarami. Dorożkarze nasi narażeni są na wielkie straty, z powodu tej zaniedbanej drogi. W ciągu krótkiego czasu padło ofiarą wspomnianych pułapek kilka koni. Tak wygląda droga, idąca ze stacyi kolejowej, na którą 12 pociągów dziennie nadchodzi. Prośby w tej sprawie, zaopatrzone podpisami kupców i wielu innych mieszkańców naszego miasta, wystosowane do Wydziału krajowego i powiatowego nie odniosły skutku.

Kronika i rozmaitości.

Wszyscy nasi prenumeratorowie, którzy nadeszlą prenumeratę do końca roku, mogą otrzymać zupełnie **bezpłatnie** premią: duży obraz 40 królów polskich. Na premią należy przysłać tylko 5 centową markę. — Prenumerata do końca roku kosztuje tylko 1 złr. 50 ct.

Tym wszystkim, którzy sobie obraz królów przysłać kazali, już posłaliśmy. Wszyscy więc, którzy zamówili, powinni już otrzymać. Kto zamówił, a nie otrzymał, niech pójdzie na pocztę i upomni się, aby mu wydano. Pocztowe opłata żadna się nie należy.

Kto ma interes do posła ks. Szpondra lub do d-ra Danielaka, niech się zgłasza we wtorek lub w piątek. W tych dniach są posłowie obaj w Redakcyi *Obrony Ludu.*

Datki na bezpłatne elementarze dla biednych analfabetów nadesłali: Nauczycielka O... 2 korony, W. Ks. J. Procner 4 korony, W. P. H. Mieroszowski 2 korony, W. Ks. Karol Paździora 2 korony, W. Ks. proboszcz Olszak 8 koron.

Bezpłatne elementarze wysłała Redakcya *Obrony Ludu* L. Gruszkównie, ubogiej sierocie, Kasprowi Pająkowi, Janowi Grończakowi, Bartłomiejowi Czimce, Franciszkowi Zarodowi, wszystkim po 1 egzempl. Kto nadeszle 33 ct. otrzyma taki elementarz. Ubogim wysyłamy je darmo; należy się tylko zgłosić.

Awanturnik nauczycielem. W ostatnich latach stan nauczycielski zdobywa sobie przez swoją pracę i postępowanie coraz większy szacunek i poważanie wśród ludu i reszty społeczeństwa, a co my z przyjemnością zaznaczamy. Który zaś z nauczycieli ten ciężko zapracowany dorobek swoją lekkomyślnością, swoim nierozumem i największym nietaktem na szwank naraża, wyrządza całemu nauczycielstwu krzywdę, a jeśli się okazuje niepoprawnym, powinien być bezwarunkowo jako parszywa owca z pośród nauczycielskiego stanu usuniętym. Takiem wstrętnem indywiduum, taką zakałą nauczycielstwa jest właśnie Wojciech Małysiak obecny nauczyciel w Roczynach koło Andrychowa. Już długie lata ten „pan“ przynosi stanowi nauczycielskiemu wstyd i hańbę. Gdzie tylko był na posadzie, wsławił się Małysiak bitkami i różnemi awanturami. Tak było w Makowie, gdzie burmistrzowi p. Niteckiemu siekierą głowę o mało nie rozbił, jak świadczą akta sądowe; tak było w Skawinie i w Zatorze i tak jest teraz w Ronach, gdzie w szkole pobił niewinną kobietę M. Zarębową i to w nie swojej klasie. Sprawa oparła się o sąd, a my ją przedstawili p. Bobrzyńskiemu. To narwaniec, to prosty awanturnik i pijaczyna. I taki człowiek jest nauczycielem i wychowawcą dziatwy! Co za smutne, co za bolesne! Prawdziwie zrozumieć nie można, dlaczego Rada szkolna krajowa raz nie położy temu końca, dlaczego wszystkim gorszącym wybrykom tego „pana“ z taką obojętnością się przypatruje, a tembardziej jest to dziwnem, że Rada szkolna zna dokładnie wszystkie „sprawki“ Małysiaka. Powiadają, że ma we Lwowie „grube plecy“ za sobą. Jeżeli tak jest, jeżeli Rada szkolna krajowa taką miłością pała ku Małysiakowi, to niech go sobie weźmie do siebie i wzbogaci swoje „zacne“ grono „radcą“ Małysiakiem, a niech lud uwolni od takiego „pijoniera“ oświaty. Raczej szkołę zamknąć, jak takiemu Małysiakowi naukę dziatwy w ręce oddawać. Jeśli tym razem Rada szkolna krajowa z Małysiakiem nie zrobi porządku, co z innym nauczycielem już dawnoby zrobiła, to zapukamy o sprawiedliwość gdzieindziej.

Starosta Kurykowski w Białej dostał naganę za to, że żyd, żandarm i policyant napadli na spokojny klasztor w Kentach i poszukiwali Aratenówny. Rewizya klasztoru odbyła się — jak powiedział w Sejmie komisarz rządowy hrabia Łoś — na rozkaz starosty Kurykowskiego. Za to starosta otrzymał naganę, no i jest już obecnie nadzieja, że z Białej ten pan pójdzie. Będzie szczęśliwą cała okolica i długo wspominać go będzie, tak jak wspomina powiat wielicki. Starosta bowiem Kurykowski, przyjaciel żydów, nienawidzi Polaków, dla niego język niemiecki jest milszy aniżeli polski. Hrabia Badeni dał go do Białej, bo tego sobie życzyli Niemcy bialscy, a zabrał z Białej do Lwowa zacnego starostę Piwockiego, gorącego Polaka, człowieka sprawiedliwego i dobrego urzędnika — Dzisiaj Niemcy bialscy noszą głowy w górę, bo wiedzą, że starosta Kurykowski jest ich, że im sprzyja, że dla nich tam jest starostą. Ale z tą rewizyą w klasztorze to mu się nie udało, no i może pojedzie. Zobaczymy wkrótce, bo nawet herszt stańczyków, hrabia Tarnowski, okrutnie jest oburzony na Kurykowskiego. Kto też zwycięży? Stańczyki czy żydy.

Odpowiedź napastnikom. Otrzymujemy następujące pismo: W *Przyjacielu Ludu* najpierw napadł na mnie Bartyzel, człowiek, któremu nawet odpowiadać nie warto, a następnie jakiś S k o w r o n e k, którego nie znam, ani którego nigdy na oczy nie widziałem, ale o którym sąsiedzi powiadają, że ma

drewnianą głowę. Jeden i drugi staje w obronie Wójcika. Jest to dowodem, że z panem Wójcikiem źle — sam się nawet bronić nie może, bo i nie potrafi. Ja moich zarzutów nie cofam. Bartyzel broni Wójcika, bo obaj z Rady powiatowej żyją, od Rady powiatowej mają dostawy, więc nic dziwnego, że Rady powiatowej i fagasów jej bronią. — Zarzut, jakobym napadł na stronnictwo ludowe jest kłamstwem. Stronnictwo to szanuję i nigdy o niem źle nie pisałem, a tylko mogę wyrazić żal, że do tego stronnictwa należą niektórzy ludzie, którzy są dla niego zakałą, którzy we Lwowie na stańczyków krzyczą, a w Krakowie stańczykom łapy liżą. — Skowronkowi natomiast tyle powiem, iż mi się widzi być prawdą, co mi ktoś powiedział, że on przy urodzeniu na głowę upadł. Od tego czasu ciągle bełkoce i bełkoce po całych dniach — a z tego bełkotania żadnego nie ma pożytku, bo nikt na niego nie zważa. Każdemu chce wywiercić dziurę w brzuchu, więc ludzie od niego uciekają. Więc nie temu „wiercidziurze,“ ale innym powiadam tak: 1) Gdybym był chciał być posłem, to byłbym dawno. Ale się tam nie pcham, bo mam liczną rodzinę, a zresztą i bez poselstwa można pożytecznie i uczciwie pracować. 2) Wiem to dobrze, że jednym z największych wrogów d-ra Danielaka był i jest marszałek Czecz. On powiedział, że da ostatnią koszulę, aby Danielak nie przeszedł, tymczasem myśmy Danielaka wybrali. Cały Bieżanów wie, jak Czecz Danielaka nienawidzi. I nic dziwnego. Danielak pierwszy podniósł wniosek, aby znieść Rady powiatowe, bo to są fortece i bastyony stańczykowskie. Za to go stańczyki razem z Czeczem muszą nienawidzieć. 3) Wlazłę z Liszek namówił do głosowania za drogą Kirchmajerowską, a więc do zdrady sprawy ludowej — sam Wójcik. 4) Nakoniec Skowronkowi z Rudnika powiedzieć muszę, że nie jest — jak się chwali — „zwiastunem wiosny,“ ale jest zwiastunem swojej własnej głupoty.

Bieńczyce, dnia 27. kwietnia. *Franciszek Ptak,* Radca powiatowy.

W sprawie morderstwa w Chojnicach donoszą, że znaleziono głowę zamordowanego Wintera. Brakuje jeszcze rąk i nóg. Uwięziono żyda Izraelskiego, podejrzanego o to morderstwo. Dotąd jednak całe to morderstwo zakryte jest tajemnicą. -- Ludność w całej okolicy ogromnie wzburzona. Żydom wybijają szyby. Wojsko patroluje po ulicach.

Maść do szczepienia robi się w ten sposób: Bierze się trzy części żywicy i jedną część wosku, a po dokładnem wymięszaniu (w naczyniu nad wolnym ogniem) otrzymuje się gotową maść. Maścią tą smaruje się szczepy za pomocą pędzla.

Precz z Radami powiatowemi. *Przyjaciel Ludu* pisze: „Przeciw wydziałom powiatowym budzi się w kraju coraz większa niechęć. Nawet tam, gdzie lud zwyciężył i wybrał wszystkich członków z kuryi wiejskiej po swojej myśli nie da się poskromić pańskiej gospodarki, bo właściwie wszystkiem rządzi Wydział. A w wydziale zasiada zwykle jeden włościański zastępca, a najwyżej dwóch, — przeciwko pięciu albo sześciu obszarnikom i ich usłużnikom z miast, więc nasi nic zrobić nie mogą. Z wyjątkiem Myślenickiej, Pilzneńskiej i Tarnobrzeskiej rady pow. ze wszystkich innych donoszą nam też niewesołe rzeczy o stańczykowskiej gospodarce. Aby nie słuchać chłopskich zarzutów, zwołują pp. marszałkowie dwa albo trzy posiedzenia na cały rok, które zasypują sprawozdaniami i mnóstwem spraw, a potem naglą i nawet mówić niczego nie można ani się rozpatrzeć. Wobec tego ze wszystkich stron na zapytania nasze jednako brzmi odpowiedź: znieść wydziały powiatowe.“ Znieść Rady powiatowe zupełnie, aby ślad z nich nie pozostał, a będzie zaraz ludowi lżej. Takie jest nasze zdanie.

Nieprzyjaciel Kopernika starosta p. Jarosz odznacza się zarówno nieprzyjacielskiem usposobieniem względem swych sług. Dowodem tego była rozprawa, jaka się odbyła przed sądeckim sądem powiatowym karnym pod przewodnictwem sekretarza d-ra Kawalca. Jako oskarżeni stanęli starosta p. Jarosz, jego żona i 15-letni syn pod zarzutem przekroczenia z § 511 u. k. Poszkodowana kucharka, Antonina Królikiewicz, słuchana jako świadek, zeznała pod przysięgą, że gdy była w obowiązku u starostów, kopał ją p. starosta nogami, zaś p. starościna z swym 15-letnim synem bili ją pięściami po głowie i twarzy tak nielitościwie, iż jej cała twarz spuchła. Zeznania te stwierdzili również przesłuchani podani przez poszkodowaną świadkowie: pokojówka i lokaj starostów. Wskutek tych zeznań odbędzie się w tych dniach rozprawa główna przeciw p. staroście, jego żonie i synowi. Poszkodowana zaskarżyła nadto chlebodawców swych do sądu cywilnego o zapłatę zasługi w kwocie 16 koron, które zostali jej dłużni. Sprawa ta jednak odesłana została do władzy politycznej, ponieważ od dnia opuszczenia służby nie upłynęło jeszcze dni 30. Musi więc biedaczka czekać na upływ tego terminu, nim sąd stanie się kompetentnym do skazania pp. starostów, bo przecież nie wniesie skargi do władzy politycznej, której przełożonym jest sam oskarżony p. starosta. Donosi *Słowo Polskie* z 3. kwietnia.

Kościuszko pod Racławicami. Celem uczczenia 109-ej rocznicy uchwalenia Konstytucyi 3-go Maja odbędzie się w teatrze Krakowskim czwarte z rzędu przedstawienie ludowe dnia **8. maja** (w dniu św. Stanisława) o godzinie wpół do 3-ciej popołudniu. Odegrany będzie **Kościuszko pod Racławicami.** Dochód z tego przedstawienia przeznaczony na budowę pomnika Kościuszki w Krakowie. — Bilety sprzedaje Administracya *Obrony Ludu* w Krakowie ul. Pijarska l. 2. — Bilety dla włościan po cenach zniżonych.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 24. kwietnia. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica od —·— do —·— ; — Żyto od —·— do —·— ; — Jęczmień od —·— do —·— ; — Owies z opłatą akcyzową od —·— do 12·50; — Groch od 17·— do 24·— ; — Tatarka od 14·— do 17·— ; — Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 21·— ; — Jagły od 19·— do 25·— ; — Siano od —·— do 7·— ; Słoma od —·— do 3·60; — Koniczyna na paszę od —·— do 8·80; — Ziemniaki za hektolitr od 4·80 do 5·20; — Jaja za kopę od 2·50 do 3·— ; — Masło za garniec od 8·— do 8·80. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Frankowski. Po ustawy trzeba napisać do księgarni we Lwowie lub Krakowie, my nie posiadamy.

WKs. Jg. Sz. Niektóre poprzednie numera już zupełnie wyczerpane.

P. Leja. Królów pan otrzyma zaraz, gdy tylko drukarnia skończy robotę. — Na pocztę należy przysłać 5 centów.

P. Szczupak. Za cały rok należy się nam 1 złr. Obraz wysłany. Daj Boże zdrowie.

P. Szeleźniak. Kalendarz możecie kupić w księgarni w Rynku. Ale uniwersalny już wyczerpany.

P. Krzysztofek. Obraz wysłany. O założenie czytelni udajcie się z prośbą do „Towarzystwa oświaty ludowej“ w Krakowie, ulica św. Jana i do Towarzystwa czytelni kobiet w Krakowie ulica Szpitalna l. 7.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem J. R. Łakocińskiego w Krakowie.